

## **Rozmowa z Maciejem Zarembą Bielawskim: Granica moralności**

Historia eugeniki powinna być obowiązkowym elementem nauczania w szkołach, bo nie znikła pokusa genetycznego poprawienia ludzkości



**Historia eugeniki powinna być obowiązkowym elementem nauczania w szkołach, bo nie znikła pokusa genetycznego poprawienia ludzkości**

*Rozmowa z Maciejem Zarembą Bielawskim, dziennikarzem pracującym w największym szwedzkim dzienniku „Dagens Nyheter”, autorem książki Higieniści. Z dziejów eugeniki, Wołowiec, Wyd. Czarne 2011*

## **Magdalena Gawin: Jaka była reakcja społeczna na Pana artykuły z 1997 r. ujawniające eugeniczne praktyki w Szwecji – państwie dobrobytu?**

Maciej Zaremba Bielawski: Oburzenie, ale wielokierunkowe. Część opinii zbulwersowały podane fakty, inna część oburzała się na mnie jako autora, za to, że przedstawiłem program sterylizacji jako integralny element państwa opiekuńczego, a nie, jak wcześniej uważano, jako przypadkową aberrację na jego marginesie. Najbardziej gniewali się niektórzy socjaldemokraci – za to, że podkreśliłem wiodącą rolę ich partii w historii szwedzkiej eugeniki. Z drugiej strony to właśnie młoda przedstawicielka tej samej partii, minister Margot Wallström, złamała publicznie półwieczne tabu, nazywając program sterylizacji „barbarzyństwem”. To za jej sprawą doszło do powołania komisji historyków i w końcu do przyjęcia ustawy o zadośćuczynieniu dla ofiar.

## **M.G.: A świadomość praktyk eugenicznych była duża u przeciętnego Szweda?**

M.Z.B: Jeśli pyta Pani o „przeciętnego Szweda”, to powiedziałbym, że minimalna. Owszem, było kilka książek, od czasu do czasu jakiś program telewizyjny czy artykuł, ale żadnemu z nich nie udało się sprowokować szerszej debaty, co jest warunkiem wiedzy uświadomionej. Z drugiej strony, setki tysięcy Szwedów pamiętało doskonale sterylizacje; mam na myśli ofiary i ich rodziny. Ale ci ludzie nigdy na ten temat publicznie nie mówili, z przyczyn oczywistych. Z kolei przeciętny, dajmy na to, nauczyciel historii w gimnazjum mógł

kiedyś coś na ten temat usłyszeć – albo i nie. Mógł na przykład być przekonany, że tysiące Szwedów poddało się eugenicznej sterylizacji dobrowolnie. W podręcznikach historii i w encyklopediach nie było prawie wzmianek, a jeśli były, to eufemistyczne.

**M.G.: To znaczy jakie?**

M.Z.B: Czytamy na przykład w antologii *Socialdemokratins samhälle 1889–1989*, że w latach 30. miało miejsce „zaostrenie polityki ludnościowej”. Artykuł autorstwa historyka Ann-Sofie Ohlander o eugenicie słowem nie wspomina.

**M.G.: Czy Pana zdaniem kwestia eugeniki powinna trafić do programów nauczania? Szwedzkie dzieci uczą się o historii eugeniki w szkole?**

M.Z.B: Z tego co wiem o eugenicie w szwedzkiej szkole teraz się wspomina, ale marginesowo. I raczej w kontekście rasizmu, a nie darwinizmu społecznego, co jest pewnym nieporozumieniem. Uważam, że historia eugeniki powinna być obowiązkowym elementem nauczania w szkołach, bo nie znikła przecież pokusa genetycznego poprawienia ludzkości. Ona raczej znowu rośnie – skutkiem postępu nauki oraz rosnących wydatków na opiekę społeczną i zdrowotną.

**M.G.: Związek pomiędzy modelem państwa opiekuńczego i eugeniką nie dotyczył jedynie obszaru opieki medycznej, sięgał w głąb relacji państwo-obywatel. Czy ten integralny związek odzwierciedlał też pewną wizję modernizacji społecznej?**

M.Z.B.: Można chyba tak powiedzieć. Przynajmniej w tym sensie, że inżynierowie społeczni lat 30. wyobrażali sobie społeczeństwo, w którym eugenika i wychowanie społeczne wspólnymi siłami wyprodukują obywatela bardziej racjonalnego i uległego wobec wymagań tak zwanego „ogółu”, czyli państwa. Nie sądzę jednak, by ich wiara w genetyczną poprawę człowieka była zbyt głęboka. Polityka sterylizacji miała w praktyce na celu głównie uniknięcie potomstwa, które obciążałoby budżet socjalny.

**M.G.: W swojej książce poświęca Pan obszerny rozdział kwestii religii, czy mówiąc ściślej – przyczynom, dla których protestanckie duchowieństwo poparło eugenikę. Tuż przed wojną Stanisław Ossowski pisał: „Determinizm biologiczny rasistów to stanowisko kalwinistyczne: ludzie rodzą się od razu wybrani lub potępieni, aczkolwiek rozstrzyga o tym nie łaska boska, lecz dziedzictwo rasowe”. Czy to nie za mocno powiedziane?**

M.Z.B.: Ja bym się z Ossowskim zgodził. Nawet dla niewierzącego kalwinizm prezentuje się jako herezja, bo wprowadza Boga despotę, który tylko gwoli zaimanifestowania swej wszechmocy potępia niektórych bez przyczyny. Więc rację miał chyba Gilbert Keith Chesterton, pisząc, że teologia Jana Kalwina jest „najbardziej niechrześcijańską wśród nauk chrześcijańskich”. I to chyba nie przypadek, że tylu propagatorów eugeniki wywodziło się ze środowisk purytańskich: Edward Bellamy, Charles Davenport, Harry Laughlin...

**M.G.: Jakie elementy eugeniki akceptowali katolicy?**

M.Z.B.: Przychodnie, poradnie, dożywianie niemowląt i tym podobne; antykoncepcję, ma się rozumieć naturalną, ale nie w celu wyleminowania dziedzicznie „wadliwych”, tylko żeby biedna kobieta nie musiała rodzić dziesiątego dziecka, skazanego na niedożywienie. Bywali także katolicy eugenicy w sensie nazistowskim, ale należeli do wyjątków. Mam na myśli teologa Josefa Mayera, redaktora „Caritas”, który w latach 20. głosił, że chirurgię narządów płciowych Missgeburt da się pogodzić z chrześcijaństwem. A w tajnym memorandum z lat 40. XX w., odnalezionym dopiero w latach 80., dowodził także, iż eutanazja niepożytecznych wpisuje się w tradycję Kościoła. Uważał, że formą takiego oczyszczania z ułomnych jednostek były prześladowania czarownic, niesłuszne z punktu widzenia teologii, ale słuszne z punktu widzenia higieny rasy. Bo te czarownice były „niepełnowartościowe”, i jako takie zasługiwały na eliminację. Wśród autorów niemieckiej ustawy o sterylizacji znajdujemy z kolei byłego jezuitę Hermana Muckermanna, który polemizował nawet otwarcie z encykliką papieską Casti Connubii. Jak powiedziałem, to były jednak wyjątki. W krajach, gdzie dominował katolicyzm, samo pojęcie eugeniki zmieniało znaczenie. Mówiąc w wielkim skrócie: wyłączało ideę czystek genetycznych. Tutaj dobrym przykładem jest niemiecki ginekolog Albert Niedermeyer. Po przejęciu władzy przez Hitlera uciekł do Wiednia, bo nie chciał nikogo operować pod przymusem. Niedermeyer był eugenikiem klasycznym; uważał, że mało wartościowi rozmnażają się kosztem wartościowych, że pijaństwo i rozwiązłość klas niższych owocuje „ograniczeniem moralnym”, psując jakość narodu. Lekarstwem na to miały być wstrzeźliwość oraz poradnictwo przedmałżeńskie. Sam Niedermeyer został w Wiedniu szefem takiej poradni i uważał się nadal za eugenistę, zwalczając jednocześnie austriackie pomysły ustaw

sterylizacyjnych. Co nie znaczy, że w katolickiej Polsce, Francji czy Brazylii nie było entuzjastów przymusowych sterylizacji. Byli, ale zabrakło im społecznego rezonansu.

**M.G.: We wspomnieniach wojennych Ludwik Hirszfeld w sporze o sterylizację przyznawał rację Kościołowi. To jedyne chyba tak szczere i otwarte przyznanie się do błędu. Ostateczny głos należał jednak do polityków. W protestanckiej Anglii eugenikę utraciła, jak sam Pan pisze, lewica. W skali Europy postawa brytyjskiej lewicy stanowiła chyba jednak wyjątek?**

M.Z.B.: W Wielkiej Brytanii lewica była po obu stronach barykady. Lewica intelektualistów popierała projekt, lewica robotnicza go zwalczała. Z przyczyn oczywistych, bo eugenika stosowana zawsze i wszędzie, z wyjątkiem Trzeciej Rzeszy, miała charakter klasowy. Ale ogólnie rzecz biorąc, projekty eugeniczne były w tych czasach elementem ideologii postępu, więc nie dziwi, że bardziej fascynowały lewicę.

**M.G.: Nagłośnienie kwestii sterylizacji w Szwecji doprowadziło do wypłacenia odszkodowań pokrzywdzonym. Niemcy, jak Pan sam pisze, odmówiły analogicznego zadośćuczynienia własnym obywatelom. Czy za tą kontrowersyjną decyzją nie kryła się obawa, że z podobnymi roszczeniami do państwa niemieckiego zwrócą się inni poszkodowani, na przykład Polacy ze Śląska? Albo rodziny pomordowanych w akcji tzw. eutanazji?**

M.G.: Jednym z argumentów na rzecz tezy, moim zdaniem nietrafnej, że eugenika w Polsce stanowiła absolutny margines było to, że forsowania ustaw sterylizacyjnych nie poprzedziła otwarta, w domyśle burzliwa, debata społeczna. Jak wyglądała debata poprzedzająca wprowadzenie ustawodawstwa eugenicznego w Szwecji, Danii czy Finlandii w latach 30.?

.

M.Z.B.: Zgadza się zupełnie co do tego, że brak debaty wcale nie dowodzi słabości eugeniki. Może być nawet przeciwnie, czego przykładem Skandynawia, gdzie ustawy sterylizacyjne wprowadzono przy minimum publicznej dyskusji. To znaczy, było trochę propagandy za, na ogół w pismach specjalistycznych, i nie było prawie sprzeciwu. Niektórzy politycy uważali nawet, że powszechna debata byłaby niewskazana, bo sprawa jest drażliwa i mogłaby zmobilizować sprzeciw. I mieli rację. Moim zdaniem nie było w Szwecji społecznej akceptacji dla eugeniki negatywnej tymi sposobami i na taką skalę. Ustawę przemycono jednak, powiedziałbym, jako eugenikę dobrowolną. Z Pani książki i z moich powierzchownych badań wynika, że w Polsce, gdzie nie było nawet sejmowego projektu ustawy, eugenika budziła więcej kontrowersji wśród lekarzy i prawników, niż w Szwecji. Oraz że ten brak zgody w środowisku może tłumaczyć, dlaczego główny entuzjasta sterylizacji, Leon Wernic, w końcu złożył broń. Nie sposób forsować brutalnego przymusu, powołując się na naukę o dziedziczności, kiedy co drugi lekarz kwestionuje jej naukowość, a co trzeci ma zastrzeżenia etyczne.

**M.G.: Wernic złożył broń ale na krótko, bo powrócił do przymusu sterylizacyjnego po II wojnie światowej, tym razem ograniczając go do kobiet. Chodziło o to, że on chciał sterylizować tak jak w Szwecji, a nie tak jak to robili Niemcy. Czym Pan tłumaczy ten wściekły antyfeminizm eugeniki w Szwecji, gdzie udział kobiet wśród wysterylizowanych dobijał do 95 proc.?**

M.Z.B.: Nie tylko w Szwecji. Wszędzie (poza Niemcami) powtarza się ten sam schemat. Ustawa jest *gender-neutral*, a w praktyce ponad 90 proc. ofiar to kobiety. Tego się nie da wytłumaczyć okolicznością, że kobiety łatwiej było dorwać na porodówce czy w przychodni, albo kiedy zabiegały o pomoc socjalną. Ani też świadomością (skądinąd istotną), że więzień czy też alkoholik operowany pod przymusem też może po wyjściu na wolność pana doktora potraktować nożem. Oczywiście kobiety były w tym kontekście bardziej bezbronne. Lecz moim zdaniem w krajach skandynawskich praktyka sterylizacji to było w pewnym sensie polowanie na czarownice. Nie tylko dlatego, że formalności przypominały praktyki Inkwizycji: prokurator, ekspert i sędzia w jednej osobie, żadnego odwołania. Kobieta jawiła się, jak biblijna Ewa, jako nosicielka deprawacji, tym razem genetycznej, społecznej i moralnej. Wystarczy przeczytać kilkanaście wniosków o sterylizację. Tam mówią wieki. Powracają wszelkie stereotypy. Próżna, uwodzicielka, nieodpowiedzialna, rozrzutna, nieracjonalna, wyuzdana, głupia, histeryczka.... Nie istnieje negatywny stereotyp kobiecości, którego nie znalazłaby Pani w szwedzkich aktach. Fascynujące...

**M.G.: W swojej książce pisze Pan, że wpisywanie wszelkiej eugeniki w nazistowski wzorzec prowadzi do absurdu. Nie mogłabym zrównać na przykład postaci Ludwika Hirszelda, wybitnego serologa i prominentnego członka Polskiego Towarzystwa Eugenicznego z prof. Fisherem**

M.Z.B.: A ktoś zrównuje te postacie?

**M.G.: Zdarza się... A potem dyrektorzy szpitali nie chcą udostępniać materiałów archiwalnych, bo na hasło eugenika reagują alergicznie i odkładają słuchawkę. Wyraźnie się tego utożsamienia boją.**

M.Z.B.: No tak, teraz lepiej rozumiem. Sam się spotkałem z taką reakcją. Dyrekcja Tworek za żadne skarby nie chciała udostępnić fotografii dyrektora Łuniewskiego do mojej książki. Łuniewski walenie się przyczynił do utracenia najbardziej niebezpiecznych projektów eugenicznych ustaw w Polsce[2], i w tym kontekście występuje w moim dziełku. Lecz wystarczyło wspomnieć eugenikę i koniec rozmowy. To przecież bez sensu. Tutaj trzeba rozgraniczyć pewne sprawy. Eugenika wyprzedza nazizm o co najmniej pół wieku. Sam pomyślałem, że naród można by uszlachetnić, albo przynajmniej powstrzymać jego „degenerację”, kierując w taki czy inny sposób płodnością, jest eugeniczny – rozumie się, w historycznym tego słowa znaczeniu. Stamtąd jednak bardzo daleko do kaleczenia obywateli pod przymusem. We Francji

lekarze, którzy domagali się obowiązkowego badania lekarskiego narzeczonych (jako jedynego warunku zawarcia małżeństwa – chodziło o to, żeby dziedzicznie chory czy syfilytyk wiedział, co czyni) też uważali się za eugeników. To nie naziści wymyślili przymusowe sterylizacje „niepełnowartościowych”. Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych już w 1927 r. stwierdził, że przymus sterylizacyjny nie stoi w sprzeczności z wolnością obywateli, jeśli istnieje ryzyko, że urodziłoby się dziecko dziedzicznie obciążone. Kiedy Hitler dekretem wprowadzał ustawę o sterylizacji, podobne akty były już w mocy w co drugim stanie Ameryki, w kilku stanach Kanady, w Danii i w jednym ze szwajcarskich kantonów, Vaud. W Szwecji, Norwegii i Finlandii były już gotowe projekty ustaw. Dlatego przeraża mnie jednoznaczne identyfikowanie eugeniki z nazizmem. W ten sposób unikamy dyskusji o źródłach eugeniki w darwinizmie społecznym, na który Trzecia Rzesza nie miała bynajmniej monopolu.

**M.G.: Eugenicy postrzegali siebie samych jako wspólnotę uczonych, która jest ponad narodowymi barierami. Organizowali międzynarodowe zjazdy, konferencje, zawiązywali współpracę na różnych polach. Co się stało z ta wspólnotą uczonych w czasie II wojny światowej?**

M.Z.B.: Ta wspólnota uczonych popękała jeszcze przed wojną. Francuscy eugenicy przestali zapraszać Niemców i Skandynawów na swoje konferencje, bo raziła ich germańskość tej eugeniki oraz rasizm, który uważali na przykład za „nienaukowy”. Brytyjscy eugenicy z „Eugenics

Review” nie rozumieli artykułów nadsyłanych od kolegów z Ameryki Południowej, nie miały one ich zdaniem z eugeniką nic wspólnego, bo nie traktowały o selekcji, tylko opiece nad matką i dzieckiem. Włoskich eugeników faszystów przerażał fakt, że Niemcy sterylizują ludzi pod przymusem. „Nie wyobrażacie sobie, jaka brutalność zapanowała wśród niemieckich lekarzy (...), gdy ich przekonano, że działają w imieniu ojczyzny i nauki (...), nie domyślacie się nawet, do czego są zdolni dla ochrony rasy, jakie szaleństwa można znaleźć w ich książkach”, czytamy w „L’Italiano”, w 1934 r.

**M.G.: To przerażało wszystkich w Europie i dlatego uważam, że w przypadku niemieckiej eugeniki można mówić wyłącznie w kontekście Sonderweg – drogi szczególnej, odrębnej. Niemcy nie miały monopolu na sterylizacje, ale akcje T4 robili tylko oni, przy aktywnym udziale akademickiej profesury. I to był dramat takich ludzi jak Ludwik Hirszfild czy Kazimierz Stołyhwo, którzy wierzyli w etos nauki i dostojeństwo niemieckiego uniwersytetu, a potem świadkowali okrucieństwu, za których współodpowiedzialność ponosili ich niedawni koledzy. Moim zdaniem ten dramat trzeba wydobyć i zobaczyć. Tutaj nie może być mowy o odpowiedzialności zbiorowej, a postrzeganie eugeniki wyłącznie przez pryzmat wariantu nazistowskiego do tego prowadzi. Przecież polscy psychiatrzy, w różnym stopniu entuzjaści eugeniki, byli wstrząśnięci wojennym losem swoich pacjentów, zdarzały się przypadki samobójstw, dobrowolnej śmierci z pacjentami.**

M.Z.B.: Moim zdaniem historia eugeniki pokazała, że równia pochyła, która prowadzi do mordowania kalek, zaczyna się w momencie, kiedy jakiś autorytet społeczny – na przykład nauka – stwierdza, że życie ludzkie można obiektywnie wartościować. Od wypowiedzenia zaklęcia „małowartościowy”. A to słowo było w latach 20. na ustach milionów. Samo użycie tego pojęcia nie jest, rzecz jasna, warunkiem wystarczającym, ale jest warunkiem koniecznym. Jestem przekonany, że Ludwik Hirsfeld dzisiaj by się z tą analizą zgodził. Ale zanim się ta historia dokonała, tylko bardzo nieliczni mieli na tyle wyobraźni – na przykład wspomniany już Niedermeyer, albo też szwedzki socjaldemokrata Carl Lindhagen, który w 1922 r. protestował przeciwko pierwszemu projektowi ustawy o sterylizacji „nierozgarniętych”. Chcecie zło społeczne rozwiązać gwałtem – mówił. – Nie poprzestaniecie na tym, pójdziecie dalej, zaczniecie sterylizować również innych chorych. Co was powstrzyma, by ich w końcu nie pozabijać? Oczywiście koledzy uznali, że Lindhagen histeryzuje.

Wracając do Pani pytania o odpowiedzialność zbiorową, powiedziałbym, że wszyscy, którzy posługiwali się dehumanizującym pojęciem „małowartościowego” czy podobnym, od Platona, przez Galtona i Ellen Key do polskiego ministra Janiszewskiego, przyczynili się do mentalności, bez której akcja T4 nie byłaby możliwa. Podobnie jak wszelki antysemityzm, ludowy, katolicki czy salonowy, wyobcowując Żydów, przyczynił się do Zagłady. Ale dopiero *post factum* rozumiemy ten związek. Dlatego też dostrzegam zasadniczą różnicę moralną między tymi

eugenikami, którzy przykładowo nawoływali do kontroli urodzin, a tymi, którzy chcieli przyznać państwu prawo do kaleczenia obywateli w imię dobra narodu czy też rasy.

**M.G.: Pewne uogólnienia przychodzą nam łatwiej, inne trudniej. Wydaje mi się, że w zsekularyzowanej Europie łatwiej jest wskazać na religię – katolicyzm jako źródło antysemitycznych uprzedzeń, albo dla odmiany protestantyzm jako załączek eugenicznego myślenia – niż przyznać jakiejś politycznej wspólnoty, na przykład Niemcom, prawo do ich Sonderwegu. Polscy eugenicy nie byli niewiniątkami, ale to, że w latach 30. powyrzucali z propozycji ustaw wskazania ekonomiczne do sterylizacji, widząc w tym niebezpieczeństwo masowego zabijania chorych, świadczy o tym, że polski model eugeniki, pewnie jak w większości innych państw, wykluczał zabijanie.**

M.Z.B.: Też tak sędzę. Choć nie jestem pewien, czy to akurat niemieckość miała tutaj decydujące znaczenie. Niemiecki totalitaryzm – z pewnością. Szczególny zlepek scjentyzmu z mistyką rasy, szowinizmem, pogardą dla słabości. Ale nawet w Trzeciej Rzeszy akcja T4 była zachowana w głębokiej tajemnicy. Z drugiej strony motyw ekonomiczny ma to do siebie, że wkrada się prędzej czy później do każdej eugeniki stosowanej. We wszystkich krajach, gdzie wprowadzono ustawy o sterylizacji dziedzicznie obciążonych, okazywało się, że ci ludzie mieszkają w najbiedniejszych dzielnicach. I nie mają na utrzymanie swoich dzieci. A w szpitalu

Vipeholm, na południu Szwecji, gdzie przetrzymywano poważnie niedorozwiniętych, w latach 40. ponad stu pacjentów zmarło – z głodu.

**M.G.: Historia eugeniki wpisała się we współczesny kontekst sporów bioetycznych dotyczących aborcji i in vitro. Powstała pewna zbitka myślowa eugenika/aborcja/nazizm. Utożsamienie eugeniki z praktykami nazistowskimi prowadzi do stosowania jednej miary wobec wszystkich zwolenników selekcji eugenicznej. Tymczasem debata na temat eugeniki, o czym warto pamiętać, toczy się poza granicami naszego kraju, i nie widzę powodu, dla którego polski psychiatra dr Mikulski, który popełnił samobójstwo po pacyfikacji swojego szpitala, miałby dzisiaj odpowiadać za nazistowską akcję T4. Jeśli mamy odróżniać eugenikę selekcyjną od poradnictwa, to upominam się o stosowanie podobnego rozróżnienia między eugeniką selekcyjną (polską) a eugeniką eksterminacyjną (niemiecką).**

M.Z.B.: Ja się obawiam, że ta zbitka eugenika/aborcja/nazizm to owoc szczególnego rodzaju ekstremalnej propagandy katolickiej. W rzeczywistości eugenicy liberalni, którzy nie akceptowali ani rasizmu, ani przymusowych sterylizacji, nie mieli prawa bytu w systemie Trzeciej Rzeszy. Niektórzy z nich zginęli w obozach. Zasadnicza granica moralności nie biegła między lekarzem eugenikiem a nie-eugenikiem, tylko między lekarzem lojalnym wobec pacjenta a tym lojalnym wobec państwa. Dla ludzi wiążących aborcję z nazizmem równia

pochyła, która prowadzi do piekła, zaczyna się za progiem ich parafii. W mojej książce cytuję księdza Juliana Piskorza, który w latach 30. uznał antykoncepcję za większą zbrodnię niż zabójstwo prezydenta. W „Ateneum Kapłańskim” to wydrukowano. A dzisiaj ekstremiści *pro-life* w USA nie cofają się przed kojarzeniem aborcji z eutanazją i nazizmem.

**M.G.: Źródłem zmiany prawa antyaborcyjnego w Europie Zachodniej nie były inspiracje totalitarne, ale ruch kontrkultury lat 60. i nowa fala feminizmu, która powiązała aborcję z prawami kobiet. Od tego momentu zaczyna się proces ustawiania aborcji na pozycjach moralnie neutralnych, jako czynu niepodlegającego moralnym ocenom. Jeśli zarodkowi nadaje się status paprocha, tak jak znalazłam w niedawno wydanej feministycznej broszurze propagującej aborcję, to oznacza, że można go zniszczyć lub poddać genetycznym eksperymentom, można go też wykorzystać w przemyśle farmaceutycznym, na przykład do produkcji kremów. W końcu jest tylko paprochem. To są cywilizacyjne konsekwencje wyjęcia aborcji poza nawias etyczny i moralny, torujące drogę eugenicie.**

M.Z.B.: Nazywanie zarodka paprochem też jest ekstremizmem, utylitarnym ekstremizmem. Za każdym razem, gdy ktoś tak się wyrazi, mamy w Szwecji falę protestów. To prawda, że bywają próby wyjęcia aborcji poza nawias etyczny, ale nawet w Szwecji prawie nikomu to się nie podoba. Niedawno personel jednej z klinik zaprotestował, kiedy się okazało, że niektóre kobiety (imigrantki) nie życzyły

sobie rodzić dziewczynek. I powstało pytanie, czy w ogóle informować przyszłe matki o płci zarodka. Mam natomiast wrażenie, że panuje tutaj niewypowiedziany konsensus, że aborcja jest złem, które należy sprowadzić do minimum, ale jednocześnie, że nie mówimy o aborcji w kategoriach zła, żeby dodatkowo nie gnębić kobiet, które i tak, same z siebie, mają wyrzuty sumienia. Ja nie twierdzę, że taka zmowa milczenia jest czymś dobrym. Jest szkodliwa, bo znieczula. Ale nie jest przyzwoleniem na instrumentalizację ludzkiego życia, lecz raczej ilustracją bardzo szwedzkiego podejścia, że jeśli mamy wyjątkowo zapalny problem, najlepiej o nim nie mówić, bo może być konflikt.

Bardzo mądrze to opisała prof. Teresa Kulawik, porównując, jak Polacy, Niemcy i Szwedzi radzą sobie z dylematami, które serwuje postęp biotechnologiczny. Najlepiej wypadli Niemcy, wśród których jest publiczna, ale rzeczowa debata, gdzie większość zgadza się tylko co do tego, że mamy dylemat moralny. Czyli, że nie ma dobrego rozwiązania. To już bardzo dużo, bo oznacza, że ten, kto ma odmienne zdanie niekoniecznie jest złym człowiekiem. W Polsce natomiast ta sama debata jest bardziej spolaryzowana, bo spora część dyskutantów nie akceptuje, że in vitro, aborcja oznaczają jakieś dylematy. Osoby te mają słuszną odpowiedź, w ich mniemaniu oczywistą, a więc ci, co sądzą inaczej albo są głupi, albo też czarne mają dusze. Na pocieszenie dodam, że zdaniem Teresy Kulawik ten polski scenariusz nie jest najgorszy. Najgorsza jest cisza, czyli przypadek Szwecji, gdzie ewentualne etyczne dylematy oddajemy do rozwiązania ekspertom.

**M.G.: Moim zdaniem z recepcją eugeniki w Polsce jest duży kłopot, być może poważniejszy niż w Szwecji, chociaż nie mamy problemu ofiar własnej eugeniki, a może właśnie przez to. Po prawej stronie recepcja eugeniki ograniczyła się do tłuczenia sprawy arcybiskupa Życińskiego, którego autor filmu o eugenicie amerykańskiej publicznie obraził. Ta łatwość, z jaką pravicowi publicyści przenieśli swoją uwagę z eugeniki na odległy od sprawy wątek pokazuje, że nie mają w tym obszarze nic do powiedzenia. Na lewicy była pretensja, że położył Pan za duży cień na szwedzkie państwo opiekuńcze, które jest dla tej formacji niedościgłym wzorcem. Głos Joanny Tokarskiej-Bakir[3] polemizującej z Kingą Dunin, która argumentowała, że stara eugenika była skażona, ale nowa będzie fajna, był odosobniony. Czy ma Pan poczucie, że napisał Pan książkę trudną dla współczesnej lewicy?**

M.Z.B.: Martwi mnie Pani, bo byłem przekonany, że argumentacji Joanny Tokarskiej-Bakir nikt się nie oprze, chyba że o ścianę. Jej polemika z Kingą Dunin to tekst klasyczny. W ramki oprawić. Tokarska-Bakir pokazuje, do jakiego stopnia polska dyskusja o eugenicie jest reaktywna. Że nie o eugenicie historycznej się dyskutuje, tylko o czymś, co przeciwnik polityczny zdefiniował na potrzebę chwili. Reżyser Braun i inne wraże siły proklamują, na przekór faktom, że in vitro i eugenika to samo. No to Kinga Dunin, nie tracąc czasu na badania, chwali eugenikę, nie mając raczej pojęcia, w jaki się przez to wpisuje kontekst historyczny. Innymi słowy, Kinga Dunin pozwoliła swoim

adwersarzom zdefiniować pojęcia, którymi się posługuje. Ja nie wierzę, żeby to było zachowanie typowe dla polskiej lewicy, która chyba czyta Baumaną? A wracając do eugeniki historycznej: gdyby szwedzki socjaldemokrata *anno* 2011 dowiedział się, że polskie feministki żywią nadzieję, iż „struktury mentalne i polityczne, które kiedyś umożliwiły przymusową sterylizację w przyszłości mogą przyjąć formę priorytetów w służbie zdrowia”, włosy by mu stanęły na głowie. Bo to by oznaczało, że nie trwonimy pieniędzy na pielęgnowanie upośledzonych noworodków (psują jakość rasy), przymuszamy bezrobotne i niezamężne kobiety do aborcji (obciążenie budżetu) itd. Takie były te struktury mentalne. A struktury polityczne były takie, że decyzję o wartości „materiału ludzkiego” podejmowała komisja ekspertów od „higieny rasy”, a od tej decyzji nie było odwołania. Nie wierzę, żeby to była feministyczna utopia Kingi Dunin. Ona raczej nie wie, czym była eugenika stosowana w krajach nordyckich. A najsmutniejsze w tym wszystkim, że swoją ignorancją pomaga demagogom wrzucać do jednego worka eugenikę, eutanazję i świadome macierzyństwo.

To wszystko nie zmienia faktu, że Kinga Dunin w swojej ideologicznej recenzji dotknęła przynajmniej jednego prawdziwego problemu. W *Higienistach* wyrażam obawę, że postępy diagnostyki prenatalnej mogą na drodze indywidualnych decyzji doprowadzić do eliminacji tego co odstaje od normy, słabości, kalectwa. Kinga Dunin interpretuje ten akapit cynicznie: eugenika niweluje różnorodność ludzkości, ale Zaremba życzy sobie, by świat, po którym się przechadza, był różnorodny, bo z jakichś tam

przyczyn – zakłada Kinga Dunin – cieszy go widok kalek i ułomnych. „Jest to cieszenie się różnorodnością na cudzy rachunek”.

Cieszenie się czyjąś ułomnością... Kiedy to przeczytałem pomyślałem, że pani Dunin powinna podjąć ten temat ze swoim psychoanalitykiem. Nie ze mną, którego ułomność drugiego człowieka zwykła smucić. Do tego ordynowałem kilka spotkań ze stowarzyszeniami upośledzonych. Z ich perspektywy diagnostyka prenatalna przemawia bezwzględny głosem: „Na całe szczęście takich jak wy więcej już nie będzie”.

Jaka jest na to odpowiedź? Nie sądzę, żeby Kinga Dunin dodała: „Nareszcie”. Ale jak pogodzić równy szacunek dla każdego ludzkiego istnienia z poczuciem odpowiedzialności? Tutaj owo „na cudzy rachunek” jest niestety moralnym faktem, od którego ani ja, ani Dunin nie uciekniemy. Zakładam, że zgodzi się ona ze mną, że człowiek upośledzony to nasz współobywatel, a nie ktoś, kogo należałoby „wyskrobać”. Zakładam, że nie życzy sobie żyć w społeczeństwie, w którym ludzie odbiegający od normy czują się niechciani. A więc nie jakieś kretyńskie życzenie „różnorodności”, tylko normalny szacunek dla człowieka nami kieruje. Ale jakie mamy prawo żądać od nieznannej kobiety, by zrezygnowała z błogosławieństw diagnostyki prenatalnej? To ona poniesie cały ciężar, nie my... Taka jest niestety ta moralna prawda o cywilizacji. Na cudzy rachunek... Ja nie mam żadnego rozwiązania tego dylematu

poza tym, że należy zapewnić rodzicom dzieci upośledzonych maksymalne wsparcie ze strony społeczeństwa. To jest najlepsza odtrutka na pokusę eugeniki sprywatyzowanej.

**M.G.:** Istnieją przejawy nazistowskiej eugeniki, które nie dotyczą ani Niemców, ani Austriaków, ale wymierzone były w narody Europy Środkowej i Wschodniej, w tym Polaków. Chodzi między innymi o plan wymordowania wszystkich chorych na gruźlicę na terenie Łodzi, którego na szczęście nie zrealizowano, bo był zbyt kosztowny. Dalej, o masowy proceder selekcjonowania ludzi, w tym dzieci w wieku 5–10 lat, w celu deportacji lub zniemczenia (dzieci z małżeństw mieszanych, sieroty wojenne, dzieci z ochronek, dzieci z Zamojszczyzny i innych regionów). W samej Łodzi akcją objęto 1400 dzieci. Niemiecka badaczka Gretchen E. Schafft kilka lat temu w archiwum w Waszyngtonie odkryła skrzynie z materiałami z dokumentacją tysięcy badań antropologicznych i eugenicznych przeprowadzonych na Polakach w przedziale wiekowym od drugiego roku życia wzwyż.[4] Ze zdziwieniem pisała, że do tych tysięcy kartotek nikt nie zajrzał od zakończenia II wojny światowej. Jakich argumentów użyłby Pan, żeby przekonać polskich historyków, że eugenika otwiera ważną perspektywę badawczą, że to jest pewna nić, która prowadzi nas do wielu istotnych zagadnień?

**M.Z.B.:** Powiedziałbym, żeby najpierw przeczytali Pani książkę, a potem zbiór reportaży *Obwód głowy* Włodzimierza Nowaka i Angeliki Kuźniak, a zrozumieją, jakie ludzkie

dramaty kryje w sobie historia eugeniki. I dodałbym, że lepiej być pierwszym historykiem niż ostatnim dziennikarzem na miejscu wydarzeń. A gdyby to nie wystarczyło, postraszyłbym, że jeśli tego tematu nie opanują historycy, to zrobią to demagodzy.

**M.G.: Zastanawiam się, czy Polska zadbała należycie o los ofiar eugeniki z lat okupacji? W Berlinie powstaje muzeum ofiar nazistowskiej eugeniki, na terenie Niemiec i Austrii prowadzi się ogromną liczbę programów badawczych. W Polsce stowarzyszenie Dialog Współpraca Rozwój z Zielonej Góry ustanowiło wraz z licznymi stowarzyszeniami niemieckimi „Polsko-niemieckie partnerstwo na rzecz upowszechniania wiedzy o ofiarach eugeniki”, które obejmuje tylko jeden niemiecki szpital w Obodrzycach (Oberwalde). Tak więc upowszechnia wiedzę o ofiarach, ale w bardzo wąskim wymiarze i w odniesieniu do jednego narodu. Z polskich badaczy nikt nie zajmuje się sporządzeniem listy pomordowanych według wskazań eugenicznych Polaków, w tym np. niepełnosprawnych dzieci; ociemniałych, głuchych, pensjonariuszy domów opieki, domów starców. Lista pomordowanych pacjentów z polskich szpitali jest również niepełna. Czy nie jest tak, że polscy historycy przesypiają ważny moment kształtowania się nowej, bardzo istotnej narracji o wojnie? O biopolitycznym zapleczu tej wojny – która to narracja pozwoli na odejście od kryteriów narodowościowych?**

M.Z.B.: Sądząc po prezentacji w Internecie, ten projekt „Polsko-niemieckie partnerstwo na rzecz upowszechniania wiedzy o ofiarach eugeniki (1933–1945) jest nie do końca poważny. Tam zdają się nie obowiązywać normalne kryteria naukowe, przebija za to pełen ekscytacji język propagandy. Już sam tytuł *Eugenika – obłąd udający naukę* jest bez sensu. Ani Galton, ani noblista Alexis Carrel, ani minister Janiszewski nie byli bynajmniej obłąkani. W tym właśnie problem, że eugenika przyciągała umysły racjonalne. Nie sposób zrozumieć ani społecznego darwinizmu, ani eugeniki, ani nazizmu w kategoriach szaleństwa. To mi wygląda na zaklinanie przeszłości. Mam wrażenie, że historycy – nie tylko w Polsce – do całkiem niedawna unikali tematów, które sugerowały, że nazizm nie był wyjątkową niemiecką perwersją, tylko monstrualnym wynikiem niektórych elementów nowoczesności; patrz Zygmunt Bauman. Eugenika jest w najwyższym stopniu takim właśnie tematem. Nie dziwi więc, że za PRL obłożona była embargiem i trzeba było Magdaleny Gawin, żeby sobie przypomniano, że Hitler nie stworzył jeszcze swojej partii, kiedy polscy czy szwedzcy eugenicy żądali przymusowych sterylizacji dziedzicznie chorych, czego miała dokonywać specjalna „policja sanitarna”.

**M.G.: Czytając Chestertona[5] i krytyków eugeniki mam nieodparte wrażenie, że szli absolutnie pod prąd opinii publicznej. Dzisiaj, moim zdaniem, wracamy do sytuacji sprzed II wojny światowej: opieka zdrowotna sypie się przy jednoczesnym szybkim rozwoju nauk medycznych, zwłaszcza genetyki człowieka, wraca też krytykowany**

**przez Chestertona koszmarny język, na przykład praw reprodukcyjnych. Pokusa ulepszenia zdrowych jest dzisiaj równie duża, jak niebezpieczeństwo dyskryminowania chorych i biednych. Czy to nie wieszczy powrotu starej eugeniki w nowym kostiumie?**

M.Z.B.: Wieszczy. Lecz tym razem będzie to eugenika sprywatyzowana. Amerykańskie sądy zaakceptowały już w latach 80. pojęcie „życia niepełnowartościowego” (*wrongful life*). Tym razem jednak nie za namową fanatycznych uzdrowiaczy narodu, lecz z racji pozwu osób kalekich, które twierdziły, że rodzice, wydając je na świat, wyrządzili im krzywdę. W innych przypadkach rodzice skarżyli szpitale za źle wykonane badania prenatalne. Gdyby się dowiedzieli, jakie dziecku grozi kalectwo, usunęliby płód.

To niebezpieczny precedens, a zarazem mamy tu prawdziwy dylemat moralny. Bo tym razem podmiotem eugeniki nie jest autorytarne państwo, tylko indywidualne pragnienie szczęścia. Eugenika sprywatyzowana działa na zasadzie pojedynczych decyzji, lecz może przynieść podobne skutki do państwowej higieny rasy – tak jak powiedzieliśmy: odrzucenie tego co odstaje od normy, słabości, kalectwa. Dlatego trzeba baczyć na język, bo od języka wszystko się zaczyna.

Rozmawiała **Magdalena Gawin**, historyk, autorka książki: *Rasa i nowoczesność. Historia polskiego ruchu eugenicznego 1880–1952*, Warszawa 2003 oraz współredaktorka (razem z Kamilą Uzarczyk) książki o eugenicie europejskiej w pierwszej połowie XX w.: *Eugenika, biopolityka, państwo*, Wy. Neriton IH PAN, Warszawa 2010.

**Wywiad ukazał się w Teologii Politycznej nr 6 "Śmierć i polityka"**

[1] "Science, human rights violation or Nazi injustice? The politics of (non)reparations for victims of Nazi sterilisation policy in post war Germany." Referat prezentowany na konferencji: "*Bodily Citizenship in Transnational Spaces*, 18-19 May 2009" zorganizowanej przez Soedertoern University Stockholm (maszynopis)

[2] Prowadzone w ostatniej dekadzie badania wskazują, że akcja T4 realizowana była w latach 1939-1941 ze względów ekonomicznych, a nie tylko czysto eugenicznych. W pierwszej kolejności uśmierceni byli chorzy niezdolni do pracy, nawet jeśli choroba nie miała podłoża genetycznego. Por. Die nationalsozialistische <Aktion T-4> und ihre Opfer. Von den historischen Bedingungen bis zu den ethischen Konsequenzen für Gegenwart, eds. M. Rotzoll, G.Hohendorf, P.Fuchs, Ch. Mund, W.U.Eckart, Paderborn 2010. Witold

Łuniewski, dyrektor szpitala psychiatrycznego w Tworkach, dostrzegł niebezpieczeństwo stosowania wskazań ekonomicznych (oszczędności budżetowych państwa) do sterylizacji ludzi chorych:” *Ze stanowiska etyki liberalizmu, jak również ze stanowiska etyki chrześcijańskiej, prawa niemieckie z dn 14. VII 1933 r. przedstawia przykład okrutnego gwałtu w stosunku do praw jednostki, które zwykliśmy szanować. (...) Gdyby względy ekonomiczne miały decydować o losie psychicznie chorych, to daleko skuteczniejszym sposobem pozbycia się tych kosztów byłaby nie sterylizacja, lecz na przykład wytrucie lub rozstrzelanie wszystkich chorych*”. W rezultacie tego sprzeciwu polscy lekarze usunęli czynniki ekonomiczne jako wskazanie do sterylizacji we wszystkich propozycjach ustaw eugenicznych. Łuniewski sam złożył projekt ustawy eugenicznej, która jak inne, nie zawierała wskazań ekonomicznych. Por. M. Gawin, *Rasa i nowoczesność, Historia polskiego ruchu eugenicznego 1880-1952*, Neriton, Warszawa 2002, s.255

[3] J. Tokarska-Bakir, Polemika z Kingą Dunin, Dwutygodnik. Strona Kultury 2011 nr 57 <http://www.dwutygodnik.com/artukul/2246-polemika-z-kinga-dunin.html>; Kinga Dunin, Pochwała eugeniki, Dwutygodnik. Strona Kultury 2011 nr 56, <http://www.dwutygodnik.com/artukul/2159-pochwala-eugeniki.html>

[4] Materiały te zostały skopiowane i przewiezione do archiwum UJ. Opracowaniem ich zajmuje się zespół badaczy pod kierownictwem dr Małgorzaty Maj z Instytutu Etnologii

UJ. Materiały zawierają badania rasowe ludności polskiej z terenów Generalnej Gubernii. W niektórych rejonach, zwłaszcza na Podhalu, mieszkańcy całych miejscowości (w tym dzieci od drugiego roku życia) objęci byli obowiązkowym badaniem rasowym (niezwykle skrupulatnym), zawierającym komponenty eugeniki (stan zdrowia, ew. choroby dziedziczne, wykorzystywano też testy na inteligencję). Wstrząsające materiały zawierające m.in. zdjęcia w przekrojach rasowych dokumentują zapomniany proceder totalitarnej selekcji Polaków na podstawie naukowych metod antropologii rasowej i eugeniki.

[5] Por. G.K. Chesterton, Eugenika i inne zło, tł. M. Reda, Wyd. Diecezjalne, Sandomierz 2011

M.Z.B.: Nie sądzę. Po pierwsze, absolutna większość ofiar tej ustawy z 1933 r. to byli Niemcy. Ponad 350 000 osób. Po drugie, przemawia do mnie hipoteza niemieckich politolożek, które jako pierwsze podjęły ten temat. Kathrin Braun i Svea Luise Herrmann[1] odnotowały:, że dziesiątki tysięcy Niemców brało udział w tej działalności: lekarze, prawnicy, naukowcy, pielęgniarki, pastory... Na podejrzanych o małowartościowość donosili spontanicznie sąsiedzi, donosiły też Kościoły, związki zawodowe, szkoły i inne stowarzyszenia niezwiązane bezpośrednio z aparatem władzy – czyli te właśnie, na których po wojnie miano odbudować demokratyczne Niemcy. Przyznać ofiarom sterylizacji status ofiar nazizmu, oznaczałoby obarczyć te instytucje współwiną. Po drugie zaś, oskarżyciele w Norymberdze

też się nie kwapili do uznania ustawy o sterylizacjach za nazistowską, bo podobne prawo obowiązywało przecież w kilkunastu stanach Ameryki.